

7. Głos Dwubrzeża

Piątek
7 sierpnia 2015

Oficjalny magazyn
9. Festiwalu Filmu i Sztuki DWA BRZEGI
Kazimierz Dolny, Janowiec nad Wisłą



◆ Antoniak

◆ Greenaway

◆ Szapołowska

◆ Zwiefka



Oficjalna gazeta Festiwalu Filmu i Sztuki DWA BRZEZI w Kazimierzu Dolnym i Janowcu nad Wisłą

Adres redakcji: Miasteczko Festiwalowe, ul. Nadwiślańska 9, 24-120 Kazimierz Dolny; e-mail: redakcja@dwabrzezi.pl; Pierwszy brzeg: Dawid Rydzek
 Drugi brzeg: Błażej Hrapkowicz; Łączenie brzegów: Radosław Bućko; Fotografowanie brzegów: Michał Wargin, Stanisław Rozpedzik
 Sekretarz redakcji: Paulina Pacanowska
 Skład nurtu: Paulina Bukowska, Mateusz Góra, Łukasz Kolender, Alicja Mazurkiewicz, Marcin Miętus, Barbara Rusinek

Na okładce: kadr z filmu „Eisenstein w Guanajuato”, reż. Peter Greenaway

Gwiazdy nad Wisłą

Festiwalowy piątek będzie obfitował w spotkania ze znamienitymi gośćmi. W Energetycznym Kinie PGE pojawią się m.in. Paweł Pawlikowski, reżyser nagrodzonej Oscarem „Idy”, oraz bohaterka retrospektywy - Margarethe von Trotta

Choć festiwal powoli zbliża się do końca, do Kazimierza wciąż przyjeżdżają kolejni twórcy, by zapowiedzieć swoje najnowsze filmy i odpowiedzieć na pytania widzów.



Już dzisiaj organizatorzy przypomną bezdyskusyjnie jeden z najgłośniejszych i najważniejszych polskich filmów tej dekady. „Ida” osiągnęła nie tylko artystyczny sukces, potwierdzonym licznymi nagrodami, ale również otworzyła ważną dyskusję, której echa nie milną do dziś. Od premiery minęło już sporo czasu, będzie więc okazja porozmawiać z reżyserem Pawłem Pawlikowskim w nieco luźniejszej atmosferze.



Najnowszy film zaprezentuje z kolei Jacek Bromski, reżyser, scenarzysta, producent, prezes Stowarzyszenia Filmowców Polskich. „Anatomia zła” to mroczny thriller, którego fabuła nawiązuje do

najgłośniejszych, nierozwiązanych spraw kryminalnych z ostatnich lat. W obsadzie plejada polskich gwiazd: Krzysztof Stroiński, Marcin Kowalczyk, Andrzej Seweryn, Piotr Głowacki, Anna Dereszowska.



Do Kazimierza przyjedzie również Margarethe von Trotta - niemiecka reżyserka, czołowa reprezentantka kina feministycznego, która wywarła nieoceniony wpływ na kino naszych zachodnich sąsiadów. W trakcie tegorocznego festiwalu widzowie mieli okazję zapoznać się z retrospektywą jej twórczości. Von Trotta opowiada w swoich filmach o silnych, zdeterminowanych kobietach, zasłużonych dla kraju i historii, gotowych na każde poświęcenie. Nie inaczej jest w przypadku prezentowanego w Polsce premierowo „Porzuczonego świata”, w którym wystąpiły gwiazdy poprzednich dzieł reżyserki: Barbara Sukowa i Katja Riemann.

O wielkiej osobowości, tyle że męskiej, opowiada w swoim najnowszym filmie wybitny brytyjski reżyser Peter Greenaway. Jego bohaterem jest bowiem Siergiej Eisenstein, który stworzył jedno z najbardziej rozpoznawalnych dzieł w historii kina - „Pancernika Potiomkina”. W pokazywanym dzisiaj „Eisensteinie w Guanajuato” Greenaway składa niekonwencjonalny hołd wielkiemu reżyserowi. Z całego życiorysu wybiera wątek, gdy Eisenstein udaje się do Meksyku, by nakręcić „Niech żyje Meksyk!”. Przybyły ze stalinowskiej Rosji reżyser natychmiast zakochuje się w nowej, ekscentrycznej kulturze. Zawsze wyrazista u Greenaway scenografia i tym razem zachwyca rozmachem i przepychem, a warstwa wizualna pełna jest zabiegów, które nawiązują do twórczości Eisensteina. O pracy przy filmie opowie odtwórca głównej roli - Elmer Bäck.

Paulina Bukowska

Wszystkie pokazy w Energetycznym Kinie PGE - „Ida” o 14:15,
 „Anatomia zła” o 16:15, „Porzucony świat” o 19:00,
 „Eisenstein w Guanajuato” o 21:15.

Porno dla umysłu

„Strefa nagości” to historia delikatnej, zmysłowej relacji między młodymi dziewczynami. O uczuciowości wobec samej siebie, trudnej pracy z naturščzykami i emocjach na ekranie z reżyserką Urszulą Antoniaki rozmawia Mateusz Góra

Mateusz Góra: Co pani sądzi o terminie „kino kobiet”? Ma on szczególne znaczenie podczas tej edycji festiwalu za sprawą retrospektywy Margarethe von Trotty.

Urszula Antoniak: Von Trotta pochodzi z pokolenia, w którym dużo się mówiło o kinie kobiet. W latach 60. i 70. intensywnie rozwinął się ruch feministyczny, ludzie konsekwentnie podążali za swoimi poglądami politycznymi, dzisiaj wydaje się to bardziej rozmyte. Dlatego uważałabym teraz z tym terminem, bo nie każdy film, który robi kobieta, może być uznany za kino kobiece. Niektórzy mężczyźni twierdzą nawet, że też robią kino kobiece. Wydaje mi się jednak, że praktycznie każdy film zrobiony przez kobietę jest bardzo sensualny. Nie chodzi o potencjał erotyczny, ale wyrazistość nastroju, koloru, dotyku, dźwięku.



MG: W „Strefie nagości” nie ma jednak żadnych mężczyzn. Czy to deklaracja z pani strony?

UA: Brak mężczyzn wynika z faktu, że bohaterki są zamknięte we własnym świecie i tańczą wokół siebie połączone spojrzeniem. Świat zewnętrzny nie ma do nich dostępu, nie widzimy ich rodziców, kolegów czy koleżanek. Mimo to wszystkiego możemy się o nich dowiedzieć z filmu. Nie wiem, czy w Polsce to jest tak oczywiste, ale w Holandii od razu można dostrzec dzielące ich różnice. Wystarczy spojrzeć na miejsca, w których mieszkają i sposób, w jaki się ubierają. Jedna pochodzi z wyższej klasy średniej, druga z imigranckiej arabskiej rodziny.

MG: Starła się pani przede wszystkim uchwycić emocje?

UA: Emocje istnieją w widzu, a nie na ekranie. Ale to tylko jedna z wielu reakcji, które chcę wywołać. Bardziej chciałam zrobić „porno dla umysłu”, kino stymulujące inteligencję. Erotyzm to coś

między umysłem a sensualnością. Seks nie ma wiele wspólnego z umysłem, ale już erotyzm tak. Większość reakcji bohaterek to efekt reżyserii, dlatego trudno mówić o emocjach. W ogóle nie lubię filmów, które zmuszają widzów do odczuwania emocji, to strasznie tanie. Okropne jest na przykład podprowadzanie emocji ścieżką dźwiękową. Filmy Spielberga byłyby o wiele lepsze, gdyby nie ta straszna muzyka.

MG: Jak udało się osiągnąć taką intymność na planie, pracując z naturščzykami?

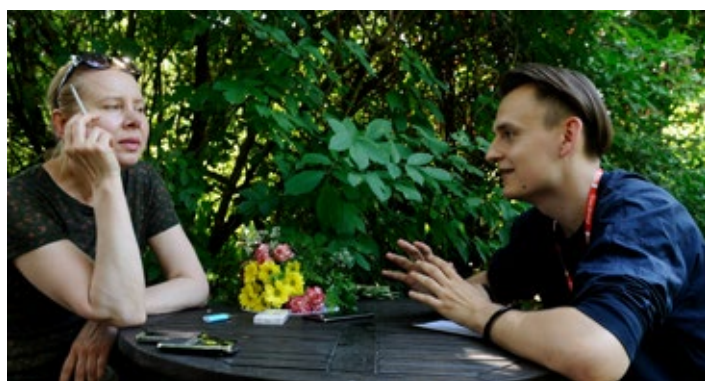
UA: Praca z naturščzykami jest bardzo ciekawa, ale może niekoniecznie w przypadku, gdy ma się jedynie 20 dni zdjęciowych. Robienie filmu to przede wszystkim myślenie, na planie wciąż trzeba się zastanawiać, jaki efekt chce się osiągnąć. Musieliśmy cały czas dbać, żeby dziewczyny się nie denerwowały i nie wyczuły napiętej atmosfery. Raz musieliśmy dosłownie gdzieś pobiec, żeby zdążyć ze sceną. Zapytały, co się dzieje, a ja odpowiedziałam, że to dla zdrowia. Gdyby wiedziały, jesteśmy pod presją czasu, to strasznie by się zestresowały. Nawet bez tego bardzo łatwo wypadały z roli.

MG: Gra aktorska opiera się w „Strefie nagości” niemal wyłącznie na spojrzeniu, które odgrywa zresztą ważną rolę we wszystkich pani filmach.

UA: Tak, podobnie jak lustra, okna, właściwie wszystko, co wywołuje wrażenie podwójności. Pisząc o Hitchcocku, Slavoj Žižek stwierdził, że u każdego reżysera powracają obrazy, preferencje, obsesje. U mnie chodzi o spojrzenie – kto patrzy, kto obserwuje patrzącego, jaką relację między ludźmi spojrzenie buduje. Samo w sobie nie ma ono bowiem znaczenia, dopiero my je nadajemy.

MG: Nie zazdrości pani czasami twórcom hollywoodzkim komfortu i budżetu?

UA: Nie wierzę, że można pracować w Hollywood i pozostać niezależnym. W Holandii twórca filmu, który przekracza pewien limit budżetowy, musi co tydzień zapraszać wybraną publiczność, żeby zobaczyła film. Reżyser zbiera potem jej opinie i często musi remontować film. Ceną wyższego budżetu jest konieczność tworzenia filmu nie dla siebie, tylko dla publiczności.



Dziś zagrają:



19:00

19:19

20:00

21:00

Piotr Dąbrówka KLUB PERŁA

Michał Kmieciak PRZYSTANEK KORZENIOWA

Olena Leonenko, spektakl muzyczny

„Podwórko – Świat” HOTEL KAZIMIERZÓWKA

Kraków Street Band DUŻY RYNEK

Portret kobiety

Dokument „Mów mi Marianna” Karoliny Bielawskiej dowodzi, że najbardziej niesamowite scenariusze wciąż pisze życie

W poprzednim wcieleniu Marianna miała żonę, dzieci i pracę (była maszynistką w warszawskim metrze). Teraz wydaje się to wszystko jedynie odległym wspomnieniem, w którym rodzinne ciepło łączy się z nienawiścią do samej siebie. Po 43 latach kieratu w ciele mężczyzny o imieniu Wojtek do głosu doszła Marianna.

Tytułowa bohaterka dokumentu Karoliny Bielawskiej decyduje się na operację zmiany płci, ale tym, co jest najbardziej bolesne, okazuje się nie sam zabieg nawet, lecz poczucie samotności i odrzucenia. Matka wciąż zwraca się do niej „Wojtek”, dzieci wykreśliły ją ze swojego życia, a była żona, Kasia, nadal przepracowuje swój żal i unika spotkań.

Marianna rozumie ich ból, ale jej samej nikt nie próbuje zrozumieć. Reżyserka śledzi każdy stawiany przez nią krok na drodze do prawdziwej tożsamości. W filmie nie zobaczymy jednak bliższych Marianny. Przy ustawionym na teatralnej scenie stole bohaterce towarzyszy para aktorów – Mariusz Bonaszewski i Jowita Budnik. On wciela się w Wojtkę, starą tożsamość bohaterki, ona gra jego żonę. Wspólnie odczytują fragmenty sztuki opartej na niezwykłych losach Marianny.

Transseksualizm i ekstrawagancja kojarzona z „drag queens” to dwie zupełnie różne sprawy. Marianna nie zakłada barwnych pióropuszy i szalów boa, w których gustowały bohaterki



„Priscilli, królowej pustyni”. Marzy przede wszystkim o czerwonych paznokciach, szpilek, krótkich spódniczkach i romantycznych randkach z ukochanym mężczyzną. Własne doświadczenia nie przeszkadzają jej wcale w tradycyjnym postrzeganiu kobiecości i męskości. „Kobiety powinny się przyjaźnić, bo nadają na tych samych falach.” - przekonuje – „Możemy sobie coś wieczorem w telewizji pooglądać i pogadać o tym, komedyjkę romantyczną jakąś. Możemy sobie poplotkować, pokłócić się na nasz sposób”.

Choć między reżyserką i bohaterką wytwarza się pewna intymność, to nie idzie ona w parze pobłażliwością. Domagając się akceptacji i ciepła, Marianna sama powiela raniące ją schematy i konsekwentnie traktuje swoją przyjaciółkę, która pragnie zostać mężczyzną, jak kobietę. Bohaterka filmu Bielawskiej nie jest żadną świętą męczennicą ani natchnioną wojowniczką, ale właśnie człowiekiem z krwi i kości – zwykłą kobietą z niezwykłą historią.

Obecne w naszej kulturze uprzedzenia nie przestają budzić zdumienia i sprzeciwu, ale była żona bohaterki ma przecież prawo do bólu i tęsknoty za straconym ukochanym, a w samym filmie znalazło się miejsce dla przynajmniej jednego bohatera, który swoją otwartością i dobrocią może przywrócić wiarę w ludzkość wszystkim zebranych w sali kinowej. Przekonajcie się, o kim mowa.

Alicja Mazurkiewicz

Pokaz filmu „Mów mi Marianna” w Kinie pod Srebrną Gwiazdą o godzinie 13:30.

Cafe Kocham Kino



- 11:00** Agnieszka Zwiefka, twórcza filmu „Królowa ciszy”
- 12:15** Janusz Zaorski reżyser i scenarzysta filmu „Syberia”
- 14:30** Janusz Głowacki pisarz i scenarzysta
- 17:00** Paweł Pawlikowski - zdobywca Oscara
- 18:30** „Anatomia zła” spotkanie z twórcami filmu
- 20:00** „Dekalog 8” i „Dekalog 9” – wersja zremasterowana

Pragnienie kobiecości

Kazimierz Dolny odwiedziła Grażyna Szapołowska. O kobiecości w polskim kinie i wymarzonej roli z aktorką rozmawia Barbara Rusinek

Barbara Rusinek: Uczestnicy festiwalu Dwa Brzezi mogą podziwiać zrekonstruowaną cyfrowo wersję „Dekalogu” Krzysztofa Kieślowskiego, w tym „Krótki film o miłości”. Czy z perspektywy czasu widzi pani w roli Magdy coś, co chciałaby zmienić?

Grażyna Szapołowska: Nie, absolutnie nie.

BR: Jest idealna?

GS: Nie chodzi o ideał. Po prostu powstał świetny film, który trafił w swój czas. Na przestrzeni lat w dziwny sposób tracił lub zyskiwał blask.

BR: A kiedy tracił?

GS: Na początku lat dwutysięcznych pokazano go w Berlinie jeszcze przed rekonstrukcją. Obraz był zielono-żółty, dźwięk słaby, a niemieccy widzowie pytali mnie o jakieś prozaiczne, absurdalne dla nich szczegóły, np. dlaczego w Polsce używa się szklanych, a nie plastikowych butelek na mleko, albo dokąd wybiera się mężczyzna w białym płaszczu, bo może do RFN? Szukali logiki w obrazie polskiej codzienności zamiast skupić się na bohaterach. Z kolei niedawno obejrzałam ten film w warszawskim Kinie Kultura. Studenci reżyserii, którzy zajmowali większość miejsc na widowni, mieli łzy w oczach.

BR: Czy praca z Kieślowskim wpłynęła na to, jak postrzega pani relację aktora i reżysera?

GS: Każdy reżyser jest indywidualnością. Bardziej chyba wpłynął na mnie Károly Makk, a na pewno Filip Bajon, który prowadził „Magnata” bardzo delikatnie, niemal niepostrzeżenie. Jego ledwo odczuwalna obecność na planie była bardzo przemyślana. Są reżyserzy, którzy niezbyt szlachetnie podchodzą do aktorów i egoistycznie ich wykorzystują. Na drugim biegunie są tacy, którzy obawiają się spłoszyć aktora i stracić upragniony efekt.

BR: Czy wśród współczesnych, polskich reżyserów istnieje osobowość, która szczególnie panią pociąga?

GS: Bardzo ciekawym reżyserem jest Marcin Bortkiewicz. W „Nocy Walpurgi” urzekło mnie napięcie między postaciami, ale też fakt, że tyle uwagi poświęcił kobiecie. Andrzej Wajda



w każdym swoim filmie przedstawia bohaterki w pełni jej kobiecości, Krzysztof Zanussi był ewidentnie zafascynowany tajemnicą i nostalgią Mai Komorowskiej, ale to niestety wyjątki. U innych reżyserów kobieta zwykle jest uprzedmiotowiona, bo nikt nie zwraca uwagi na jej myśli i czyny. Jej zadaniem jest tylko podkreślenie nastroju w filmie.

BR: Niedawno zagrała pani w pełnometrażowym debiucie swojej córki, Katarzyny Jungowskiej. Co odróżnia jej sposób pracy od metod pracujących za kamerą mężczyzn?

GS: Kasia w dużej mierze kieruje się swoją kobiecą intuicją. Zaobserwowałam, że na planie woli spontanicznie dostosowywać się do okoliczności, które nagle okazują się inspirujące albo lepiej pasują do filmu, niż trzymać się wcześniejszych, technicznych założeń. Jej film jest bardzo delikatny, opowiada o nieumiejętności wyrażania emocji. W Polsce ciągle brakuje takich filmów. Z doświadczenia wiem, że reżyserom i operatorom często nie zależy na autentyzmie - część z nich chciała na przykład, żebym grała do kamery. A przecież nie ma nic gorszego!

BR: Czekają na jakąś rolę?

GS: Chciałabym zagrać starą Polę Negri. To postać o skomplikowanej psychice i niesamowitej historii. Napisałam scenariusz o jej pobycie w Niemczech w 1936 roku. O tym, dlaczego tam była i dlaczego tak późno stamtąd uciekła. Obawiam się jednak, że film zgodny z moim wyobrażeniem może nigdy nie powstać.

Oczami dziecka

W „Królowej ciszy” oglądamy niesłyszącą romską dziewczynkę, która zaraża rówieśników swoją pasją do tańca. Z reżyserką Agnieszką Zwiefką rozmawia Łukasz Kolender

Łukasz Kolender: Dlaczego postanowiłaś nakręcić dokument o romskim obozowisku?

Agnieszka Zwiefka: Cyganie zawsze mnie ciekawili ze względu na to, że są niesamowicie żywiołową, kolorową społecznością, ale też dlatego, że tak naprawdę nic o nich nie wiemy. Informacje czerpane z mediów i filmów fabularnych to klisze i stereotypy. Chciałam poznać prawdziwych ludzi. Na początku nie wiedziałam, jak ten film będzie w ogóle wyglądał, po prostu przysłałam do nich z kamerą.



ŁK: Bohaterka, Denisa, pojawiła się w obozowisku dopiero po roku pracy nad filmem.

AZ: Z założenia miała to być tradycyjna, dokumentalna opowieść, ale pojawiła się niezwykła bohaterka, więc niezwykła musiała być też forma. Wychodzę z założenia, że temat i bohater powinni warunkować język, jakim opowiadamy daną historię. Dlatego wpleliśmy w film inscenizowane sceny tańca rodem z Bollywood. Od początku chcieliśmy jednak zrobić dokumentalną baśń, uciec od surowej poetyki kina obserwacyjnego, bo myślę, że ona się powoli wyczerpuje. Postanowiłam pokazać świat kultury romskiej od środka, z punktu widzenia dzieci.

ŁK: Czy łatwo było zdobyć zaufanie bohaterów?

AZ: Odpowiedź jest oczywista – nie. Na początku było wiele problemów, tak naprawdę kompletnie mi nie ufali. Przez pierwszy rok burzyliśmy mur między nami, „gadziami”, a Cyganami. Jestem osobą bardzo upartą. Jak czegoś chcę, to po prostu czekam – i tak wyczekałam pojawienie się Denisy, ale też akceptację społeczności. Czas jest w dokumencie nie do przecenienia – nawet nie czas filmowania, ale czas spędzony z bohaterem, aby go poznać.

ŁK: „Królowa ciszy” kończy się dosyć smutnym akcentem – Denisa zmuszona jest wrócić do Rumunii. We Wrocławiu, gdzie kręciłaś swój film, romskie obozowiska ciągle są likwidowane. Widzisz szansę na poprawę sytuacji Romów w Polsce?

AZ: Szanse na hollywoodzki happy end? (śmiech) Szczerze mówiąc, nie za bardzo wierzę, że uda się coś zmienić, bo widzę, jak wielkie są uprzedzenia Polaków do Romów. Tak naprawdę nie chcemy ich poznać. Działania, które podejmują lokalne władze Wrocławia są nietrafione, ponieważ żaden z tamtejszych urzędników wyższego szczebla nie raczył się nawet pojawić na terenie koczowiska, nie mówiąc już o jakichś sukcesywnych wizytach. Myślę, że sprawdzić się może metoda drobnych kroków. Życie Romów w Polsce zmieni się tylko pod warunkiem, że damy szansę dzieciom. To właśnie pokolenie moich bohaterów, dzisiejszych jedenasto-, dwunasto-, trzynastolatków, może zmienić funkcjonowanie tej społeczności. Ale musimy się na nich otworzyć, wpuścić do naszych szkół, a przede wszystkim pozwolić im być sobą. Kiedy mówimy o pomaganiu Romom, często używamy słowa „asymilacja”. Nienawidzę tego zwrotu, bo uważam, że Romowie powinni mieć prawo do zachowania własnej kultury.

ŁK: Na jaką reakcję widzów liczysz?

AZ: Chciałabym, żeby zweryfikowali swoje uprzedzenia wobec Cyganów. Zobaczyli świat oczami dziecka, ale też przypomnieli sobie, jak to jest być dzieckiem. Moim celem nie było wrzucanie wszystkich Cyganów do jednego worka, ale pokazanie prawdy o konkretnym człowieku. W tym przypadku było to właśnie dziecko, mające własny świat, własne problemy. Pozwoliło to nadać twarz społeczności, która tak naprawdę jest dla nas nieznanym zbiorowiskiem. Często spotykamy się z niesamowitymi reakcjami ze strony widzów, którzy przychodzą do nas po projekcji i mówią: „my teraz zupełnie inaczej patrzymy na Cyganów, dziękujemy”. Najwspanialszą nagrodą jest to, że zmieniamy stereotypowe wyobrażenia.



Salon empik
~~~~~

**16:00**

**Paulina Młynarska** – promocja książki  
„Na błędach! Poradnik-odradnik”

**18:00**

**Katarzyna Miller** – promocja książki  
„Nie bój się życia”





# Między nami, Polakami

W „Między nami dobrze jest” Dorota Masłowska po raz kolejny bez pardonowo rozprawia się z polskimi przywarami. Ekranizacja jej dramatu, dokonana przez Grzegorza Jarzynę, to wyjątkowo udany mariaż filmu z teatrem

Debiut filmowy cenionego reżysera teatralnego Grzegorza Jarzyny to adaptacja spektaklu o tym samym tytule, wyprodukowanym

w TR Warszawa wraz z berlińskim Schaubühne. To nieodparcie dowcipna opowieść o Polsce po transformacji ustrojowej oraz nieco dysfunkcyjnej rodzinie. Masłowska zderza ze sobą pokolenia, języki, sposoby myślenia i funkcjonowania w rozpadającym się na kawałki świecie. Jarzyna ubiera to wszystko w nowoczesną formę, ubarwioną filmowymi trikami. Co prawda „Między nami dobrze jest” to w pewnym sensie rejestracja spektaklu, lecz dzięki pracy kamery i mnogości zbliżeń mamy obserwować z bliska twarze wykonawców, doceniając ich aktorski kunszt. A jest kogo podziwiać - u Jarzyny zagrali m.in. Danuta Szaflarska, Roma Gąsiorowska i Rafał Maćkowiak.

Film pokazywany jest w ramach retrospektywy aktorskiej Adama Woronowicza. Wybitny aktor gra w filmie Reżysera, wygłaszające kolejne tyrady, w których narzeka na obojętność, z jaką spotyka się jego nowy projekt - „Koń, który jeździł konno”. Zabawne teksty Masłowskiej brzmią niezwykle warto w ustach rewelacyjnych aktorów, celnie punktując absurdy polskiej rzeczywistości. Ich siła rażenia bywa jednak tak mocna, że śmiech więźnie w gardle.

*Marcin Miętus*



Pokaz filmu „Między nami dobrze jest”  
w Kinie pod Srebrną Gwiazdą o 19:30.

**Niesfilmowani**  
~~~~~

16.30

Mariusz Sieniewicz, spotkanie autorskie
w Muzeum Nadwiślańskim
w Kazimierzu Dolnym, Gmach Główny, Rynek 19

Łoża szydercy

Film polski, nogi i stopy

Se sobie ze wszystkim daję jakoś radę, kiedyś własną śmierć przechrzę, ale z upalem nie mam szans. Cały Festiwal to ja w zasadzie spędzam na Rynku, stoję tam pod ścianką deszczu i się nie ruszam. Do tego stopnia, że fotografują się ze mną turyści, myślą, że atrapa jakaś mokrego człowieka lub maskotka Festiwalu.

Stoję więc sobie i myślę. Trochę o Koterskim, o jego „Babach”, brawurowy koncert na dwa głosy, wiadomo, Koterski to państwo w państwie polskiego kina, ale dlaczego akurat tam, gdzie dwóch mężczyzn prowadzi intymny aż do żenady dialog o kobietach ani słowa o seksie?! Niewytłumaczalne. Szkoda. Spod tej wody dedykuję Ci Marku, najlepszemu pisarzowi wśród reżyserów i najlepszemu reżyserowi wśród pisarzy, cytat z wywiadu z człowiekiem o tyczce, z Kozakiewiczem, w Twoim stylu: Jestem liryczny trochę. Kobiety dają dużo przyjemności w sensie patrzenia na nie.

O filmie polskim stojąc i moknąc se myślę. O tym że nie ma już on dziś, nareszcie, tego nieżnośnie moralizującego tonu. Kiedyś to on był często dobry tylko do połowy. Bo do połowy chodziło o winę, a od połowy o pokutę. „Komornik”, na przykład. Do połowy intrygujący bohater świnią, potem skruszony baranek, który pobekuje rzewną dobrocią. Ta przemiana diabła w anioła, ten dydaktyczny

ogon ciągnął się od „Potopu”, to syndrom Kmicica, który zamienia się w Babinicza, a ja wolę skurwysyna niż harcerza w pogoni za odznakami.

Słowa tego „brzydkiego” użyłem z premedytacją. Żebyście pamiętali, że wulgaryzmy to maszty statku języka polskiego naszego i na nich dopiero rozpiąć można czyste, białe żagle mowy wysokiej.

Stoję, matka z dzieckiem podchodzi, mówi, nogi zamocz, dziecko moczy, ale nie nogi, rzecz jasna, tylko stopy. Plemię to my dziwne, konsekwentnie od wieków uparcie mylimy stopy z nogami. Do mnie też mama, przez całe dzieciństwo, wymyślał nogi? Mając na myśli stopy, bo przecież ile razy dziennie można szorować się po kolanach i udach? No dobrze, trudno mówić nagle „wymyśl stopy” będzie trochę za anatomicznie, ale na miłość boską, te nieszczęsne nogi darować sobie powinien przynajmniej Kościół! Chrystus nie nogi mył Apostołom, stopy mył, nie widać na rycinach? Magdalena też mu nóg nie myła, sto-py, stopy mu myła, ha-lo? Gdyby myła mu nogi, grzesznicą podwójną stałaby się, nogi nie kończą się przecież na kolanach. Więc głoszenie przez księży, a ambony, że znakiem największej pokory i czci jest całowanie nóg w liturgii Wielkiego Czwartku to niezamierzony komizm, a ten absolutnie nie na miejscu jest akurat przy kimś, kto...

Uwaga, spoiler! Uwaga spoiler! Nie czytajcie dalej ci, którzy tego nie wiedzą!

... akurat przy kimś, kto umarł za nas w męczarniach na krzyżu.

Janusz Rudnicki

Wyniki plebiscytu publiczności - 6.08

Karski i władcy ludzkosci 4,53
Mustang 4,51
Nadejda lepsze czasy 4,50
Krolowa ciszy 4,44

Noc walpurgi 4,33
Czerwony pajak 3,50
Strefa nagosci 2,85

Wszystkie filmy prezentowane na festiwalu DWA BRZEGI pochodzą z legalnych źródeł kultury

Sponsor Generalny



Polska Grupa Energetyczna

Partnerzy

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego



KULTURA DOSTĘPNA



NARODOWY INSTYTUT AUDIOWIZUALNY



RICOH imagine. change.



Patronat medialny



Współorganizatorem wydarzenia jest Narodowe Centrum Kultury; Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego; Dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach Programu Narodowego Centrum Kultury - Ojczysty - dodaj do ulubionych; Projekt dofinansowano ze środków Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich

RICOH zaprasza do udziału w konkursie MŁODZI FOTOGRAFUJĄ
WIĘCEJ INFORMACJI I REGULAMIN KONKURSU: www.konkursfoto.rioh.pl; www.dwabrzezi.pl